

Orde Wingate

Mistrz wojny partyzanckiej

Orde Wingate

Charles Orde Wingate (1906–1944) to brytyjski oficer o nadzwyczajnych umiejętnościach prowadzenia walki partyzanckiej. Najważniejszą cechą wyróżniającą Wingate wśród innych oficerów była jego skłonność do przejawiania własnej inicjatywy. Działając na poziomie taktycznym Wingate przysparzał bólu głowy swoim zwierzchnikom, których plany operacyjne i strategiczne, a często nawet geopolityczne, brały w łeb tylko dlatego, że Wingate, gromiąc lub nękając przeciwnika, realizował przy tym swoją własną agendę.

Wingate był synem zawodowego oficera, służącego w Indiach. Dominującą cechą utalentowanego młodego człowieka od początku jego wojskowej edukacji była arogancja i lekceważenie autorytetów, połączone z dziwnymi, nietypowymi zachowaniami. Dla ilustracji, w czasie służby w Birmie zdarzało się, że przyjmował gości zupełnie nago. W czasie nauki w akademii wojskowej miał zwyczaj wyzywać instruktorów do współzawodnictwa. Po kampanii w Sudanie Wingate zdegradowano ze stopnia pułkownika do majora po tym, jak sporządził niezwykle kąśliwy raport krytykujący przełożonych.

Zanim Wingate pojawił się w Palestynie, swoje pierwsze doświadczenia praktyczne zdobywał w Sudanie, w którym

zmagął się z przemytnikami niewolników i kości słoniowej. W okresie pomiędzy służbą w Palestynie i Birmie Wingate operował w Etiopii, w której miał utrudniać działania wojskowe okupującej kraj armii włoskiej. Wingate wypracował wręcz mistrzowską metodologię działania. Dowodzony przez niego oddział liczący zaledwie 1700 ludzi sumarycznie wziął do niewoli około dwudziestu tysięcy żołnierzy włoskich. Słowem, w dniu otrzymania przydziału do Birmy Wingate był ultra-kompetentnym specjalistą od działania na głębokich tyłach wroga □

Ilustracje historyczne

Ilustracja #1

Wingate i żydowskie komando w Palestynie (1936-1939)

Już w połowie XIX wieku powoływano inicjatywy zmierzające do ustanowienia państwa żydowskiego na obszarach historycznie – w starożytności – zajmowanych przez ludy semickie. Obszary te współcześnie znamy jako Palestynę. Obszar ten w przeciągu stuleci zajęły rozmaite plemiona i nacje arabskie, a w XIX wieku, kiedy narodziły się silne ruchy syjonistyczne, należał do Imperium Osmańskiego (Turków). W wyniku I wojny światowej Imperium Osmańskie upadło, a głównym podmiotem, który podjął się zagospodarowania powstałej tak próżni geopolitycznej byli Brytyjczycy.

Wingate pojawił się w Brytyjskim Mandacie Palestyny w 1936 roku by realizować obowiązki oficera wywiadu. Wingate był zagorzałym syjonistą, a przy tym człowiekiem żywiłowej wiary. Wierzył, że naród żydowski winien od-

budować świątynie Salomona, której brak uniemożliwia zstąpienie na świat Zbawiciela. Postrzegał utworzenie państwa żydowskiego jako obowiązek religijny. Jego żarliwie wyznawana wiara i przekonania predysponowały go do stania się postacią, której czyny będą wykraczać poza skromną osobistą sferę oddziaływania na poziomie taktycznym. Wingate natychmiast po objęciu stanowiska oddał się służeniu interesom żydowskich przywódców politycznych na miejscu.

Tytułem dygresji, identyczna żarliwa wiara była siłą napędzającą sir Francis Drake, którego brawura stała się fundamentem potęgi Imperium Brytyjskiego w XVII wieku.¹

Special Night Squads

W okresie pojawienia się w rejonie Wingate gwałtownie wzmożła się aktywność arabskich partyzantów, którzy atakowali brytyjskich urzędników mandatowych oraz społeczności osadników żydowskich. Największe natężenie walk przypadło na rok 1937. W tamtym okresie brytyjski kontyngent liczący sto tysięcy żołnierzy nie był w stanie zapanować nad sytuacją. Powstańcy przenikali do Palestyny z terenu Syrii i byli wspierani m.in. przez państwa Osi.

Widząc ciśnienie tej walki, Wingate przedstawił Wavellovi, dowódcy sił brytyjskich w regionie, ideę powołania komand mających przeciwstawić się powstańcom arabskim. Tak właśnie powstały komanda SNS (Ang. Special Night Squads), uzbrojone w lekką broń i granaty. W skład takich grup wchodziły ochotnicy brytyjscy oraz członkowie Hagnah – żydowskiej grupy zbrojnej. Działanie tych oddziałów było finansowane przez Syjonistyczną „Agencję Żydowską na rzecz Izraela”.

Codziennieścią tych grup było zwalczanie nie tylko oddziałów zabójców i terrorystów, ale zwalczanie sabotażystów atakujących rurociągi przesyłające ropę, należące

¹ Patrz *Sily Psychohistorii*, esej VII.1 pt. Ręką drugich synów (s. 359).

do Iraq Petroleum Company. Jedną z taktyk SNS były dalekie wypadki pacyfikacyjne do wiosek udzielających wsparcia arabskim partyzantom. W czasie tych wypraw dochodziło do aktów mordu na arabskiej ludności cywilnej.

Brutalne metody odniosły skutek. Powstanie stłumiono, za co Wingate otrzymał odznaczenie DSO (Order Wybitnej Służby). Wingate stał się bohaterem Yishuv (społeczności żydowskiej). Pod jego komendą trenowali tacy przywódcy żydowscy jak Moshe Dayan, jeden z ważniejszych dowódców izraelskich w wojnie 1948 roku. Twierdzili oni, że Wingate nauczył ich wszystkiego, co wiedzą na temat walki zbrojnej.

Myk Wingate'a: Odwrócenie przewagi informacyjnej

Prostą metodą zbudowania wysokiego morale w szeregach jest „żarliwość i maksymalna determinacja w dążeniu do zwycięstwa swojej sprawy”, a więc ultra-wysoko podkreślone morale. Jednak w tym tomie zajmujemy się aspektami taktycznymi i operacyjnymi, więc odpowiedzią będzie „śmiałość i działanie całkowicie poza ramami formalnie określonych obowiązków.

Swoją pozytywną niesubordynację Orde Wingate zdemontował już na samym początku służby w Palestynie. Skierowano go do wysłedzenia szlaków przerzutowych broni i sprzężenia odpowiedniego raportu na ten temat. Zamiast pisać raport, Wingate, wykrywszy szlak przerzutowy, zaatakował przemytników i wziął do niewoli cały ich konwój transportujący broń. Swoją zasadzkę na arabskich bojowników Wingate zrealizował z użyciem zwerbowanych doraźnie w pobliskiej wiosce członków Hagnah.

To właśnie ten sukces sprawił, że Wingate'owi przyzwolono na sformowanie SNS. Jednostka ta składała się z około dwustu żydów i stu brytyjskich ochotników. Jej Komanda operowały z bazy w wiosce Ein Harod. Ich zadaniem było

wytrzebić arabskich partyzantów w rejonie wzgórz galilejskich. Oddziały partyzanckie siały terror wśród ludności wiosek żydowskich i niszczyły dobytek ich mieszkańców oraz atakowały oddziały i konwoje brytyjskie. Grupy były wyjątkowo mobilne, a przy tym wspierały je osoby arabskie zintegrowane z aparatem policyjnym i administracyjnym – partyzanci zawsze byli ostrzegani przed akcją władz. Słowem, byli nieuchwytni tradycyjnymi metodami.

W takie bagno bez nadziei na uporządkowanie wkroczył Wingate. Jego pierwszym ruchem było stworzenie własnego, równoległego systemu pozyskiwania danych o ruchach przeciwnika. Problem z ostrzeganiem arabskich wiosek przed nalotami rozwiązał w sposób oczywisty. Akcji pacyfikacyjnych nie podejmowano po informacji przychodzącej z poprzedniego, nasączonego konfidentami przeciwnika systemów policji i innych służb. Wingate zbudował od zera własny system informatorów. Jeśli wioskę Brytyjczycy zastawali opuszczoną przez mężczyzn lub wszystkich mieszkańców, winą obarczany był informator, którego zwalniano z obowiązków.

Aby uczynić pracę arabskich obserwatorów nieskuteczną, ciężarówki wiozące żołnierzy brytyjskich opuszczały swoje tymczasowe obozy we wszystkich możliwych kierunkach, przez co nie dało się określić, które kryte ciężarówki wiozły żołnierzy. W czasie akcji kontroli wiosek, z reguły ulokowanych na wzgórzach, ciężarówki przestały z rozkazu Wingate wjeżdżać pod górę, rykiem silników ostrzegając mieszkańców o zbliżaniu się władz. Żołnierze wysiadali z ciężarówek u stóp lub wzniesienia daleko od niego i drogę do wioski robili z buta. Piekielnie proste i piekielnie skuteczne rozwiązanie. Co do buta – żołnierze zamiast ciężkich wojskowych buciorów nosili ciche trampki.

Kolejnym trikiem Wingate'a było przeszkolenie żołnierzy w nocnych marszach przez teren. Zamiast, jak wcześniej,

zajechać wygodnie do docelowej i ostrzeżonej wioski nad ranem, opuszczali oni ciężarówkę w znacznej odległości i po nocnym marszu otaczali wioskę o bladym świetle osiągając pełne zaskoczenie – to właśnie od tej metody pochodzi ich nazwa – Specjalne Oddziały Nocne (SNS).

Ale najlepsze myki będą teraz. Gdy tylko zaczynało się rozjaśniać, otaczający pierścieniem wioskę żołnierze anon-sowali swoją obecność rzuceniem jednego granatu gdzieś w jej obręb. To wyrывało ze snu bojowników. A co robi wybudzony gromem eksplozji bojownik? Bierze karabin w garść i wybiega na ulicę. A co robią wtedy otaczający wioskę? Rozstrzeliwują zdeorientowanego nieszczęśnika w krzyżowym ogniu ciężkiej broni maszynowej. Wyprawy realizowano w sposób możliwie nieregularny, niemożliwy do przewidzenia przez przeciwnika.

Operacje realizowane wedle powyższego schematu wymagały rygorystycznego treningu, który Wingate swoim podkomendnym oczywiście fundował bez żadnej taryfy ulgowej za wyjątkiem porządnego, podnoszącego ogólną sprawność i morale odpoczynku i wyżerki.

Podsumowanie

Radykalna zmiana taktyki sprawiła, że Brytyjczycy byli w stanie uspokoić region – presja psychologiczna, wbudowana w działania Wingate’a sprawiła, że szeregi arabskich partyzantów przerzedziły się. Niedobitki, funkcjonujące pod presją niepewności dnia i godziny, z wolna wycofały się oza tereny, które wcześniej nękali.

Jednak Wingate osiągnął coś daleko donioślejszego niż zwycięstwo. Udowodnił, że nawet zasadniczo zwykli żołnierze piechoty, o ile dokona się głębokiej reformy doktryny ich działania, mogą osiągnąć wartość oddziałów specjalnych. Jego SNS stały się wzorcem dla wszystkich brytyjskich jednostek realizujących rajdy lądowe. □

Ilustracja #2

Kampania Wingate w Birmie (1943–1944)

W czasie II wojny światowej Birma była niezbędna Japończykom do przeprowadzenia inwazji na zajmowane przez Brytyjczyków Indie. Wingate otrzymał zadanie sformowania Grup Penetracyjnych Dalekiego Zasięgu, znanych w literaturze jako Chindici. Wingate stał się w Birmie mistrzem dalekich, zaopatrywanych drogą lotniczą wypadów na tyły wroga. Celem tych wypraw było sianie fermentu i chaosu na terytoriach zajmowanych przez armię japońską.

Wingate, już jako pułkownik, otrzymał do dyspozycji sformowaną w czerwcu 1942 roku indyjską 77 Brygadę Piechoty. Oprócz żołnierzy brytyjskich, jednostka dowodzona przez Wingate składała się ze specjalnie przeszkolonych Gurków i rodowitych Birmańczyków. Nazwa jednostki jest przekształceniem nazwy stylizowanych posągów lwa, które są strażnikami świątyn buddyjskich w tym rejonie świata. A więc „Lwy-strażnicy świątych miejsc Birmy”. Wręcz idealna propagandowo nazwa.

Maszeruj albo giń!

W wizji Wingate’a jego jednostka naśladowała podobne idee realizowane z sukcesem przez Japończyków. Autorskim rozszerzeniem pomysłu było bliskie wsparcie lotnictwa i zaopatrzenie drogą powietrzną. Ale ale trzonem zdolności oddziaływania bojowego na przeciwnika było to, że żołnierze sami nosili swoje zaopatrzenie. Każdy z żołnierzy dźwigał na sobie lub na stelażu (tzw. Everest carrier)

około trzydzieści kilogramów: broń i amunicję (w tym m.in. elementy dwucalowych moździerzy), maczetę lub nóż kukri Gurkhów, mundur na zmianę, żywność na siedem dni.



Ryc. 1. Wingate jako dowódca Chinditów

Chindici przemieszczali się w ośmiu kolumnach liczących około 300 ludzi. Dysponowali łącznie, potrzebną do wsparcia lotnictwa.

Już w lutym 1943 roku Chindici przeprowadzili pierwszy wypad. Atakowali wszystkie możliwe elementy infrastruktury logistycznej. Chindici przerwali m.in. jedną z głównych linii kolejowych aż w siedemdziesięciu miejscach. Skuteczność tych akcji zmobilizowała Japończyków. Zareagowali oni błyskawicznie i skutecznie przerwali linie zaopatrzeniowe Chinditów, którzy odnieśli ciężkie straty i – ścigani – musieli wycofać się za własne linie. Po trzech miesiącach z trzech tysięcy żołnierzy, po przejściu około dwóch tysięcy kilometrów przez skrajnie trudny teren, zostało niewiele ponad tysiąc. Od akcji nieprzyjaciela zginęło około tysiąca Chinditów, a stan kolejnych ośmiuset uczestników, których organizmy zdewastowały choroby i wysiłek, sprawiał, że nie nadawała li się oni do kolejnej, podobnej akcji.

Sukces pierwszej ekspedycji, w tym propagandowy, stał się zielonym światłem dla drugiej – przeprowadzonej w o wiele większej skali. Natychmiast zaplanowano i wdrożono kolejną operację – „Thursday”. Awansowany na majora-generała Wingate otrzymał do dyspozycji dziesięć tysięcy ludzi, tysiąc mułów, sprzęt i zaopatrzenie. Wszystko to przerzucano na miejsca docelowe także za pomocą szybowców i samolotów transportowych C-47 Skytrain. Akcje przeciwko nieprzyjacielowi zainicjowano w marcu 1944 roku.

Niestety, niedługo po uruchomieniu ofensywy, samolot transportujący Wingate wleciał w burzę i spadł w gęstą dżunglę. Wingate i wszyscy inni na pokładzie zginęli. Miało to miejsce 24 marca 1944 roku.

Koszt w zabitych i rannych operacji „Thursday” to 1400 zabitych i 2400 rannych/obłożnie chorych.

Ocena efektywności działań Chinditów

Orde Wingate przybył do Birmy w okresie, w którym wojska brytyjskie wycofywały się z niej pod naporem Japońskim. Ta sytuacja nie przeszkodziła mu w gruntownie przeprowadzonym rozpoznaniu lokalnych warunków mających wpływ na prowadzenie działań partyzanckich. W rezultacie tego rozpoznania, Wingate sformułował następujące wytyczne dla przyszłych Chinditów:

- Przemieszczanie się pieszo przez dżunglę.
- Zakłócanie funkcjonowania nieprzyjaciela na wszelkie możliwe sposoby.
- Szczególna uwaga skierowana na niszczenie infrastruktury logistycznej i linii zaopatrzeniowych.
- Własne zaopatrzenie dostarczane drogą lotniczą.
- Zamiast wsparcia artylerią, wsparcie taktyczne samolotów szturmowych.

- Jednostki raz zaopatrzone miały być całkowicie samowystarczalne, wysoce mobile i zdolne do pełnej autonomii decyzyjnej.

W trakcie wojny trudno było ocenić skuteczność Chinditów, a tym bardziej ocenić należycie ich wpływ na decyzje strategiczne strony japońskiej. Niemniej, wyłączenie z użytkowania na cały miesiąc jednej z linii kolejowych (Mandalay–Myitkyina) wygenerowało impuls decyzyjny u Japończyków, którzy musieli odciągnąć jednostki frontowe do zadania zwalczania Brytyjczyków.

Kluczowa przyczyna sukcesu

Esencją odnoszonego przez Chinditów sukcesu był postęp w technologiach lotniczych i radiowych. Przekładało się to na dostawy drogą powietrzną i zdolność ewakuacji chorych i rannych.

Skutki na poziomie powyżej operacyjnego oraz kontrowersje

Niezamierzoną negatywną konsekwencją operacji „Longcloth” było pokazanie Japończykom, że pozornie nieprzebytą dżunglę jednak da się przebyć. Japończycy próbowali powtórzyć sukces Chinditów, ale z braku niezbędnego elementu w postaci wsparcia lotnictwa uczenie się od nieprzyjaciela tym razem nie dało zachęcających efektów.

Brytyjski generał Bill Slim stwierdził, że choć Chindici wykazali się odwagą i odpornością, to ich działanie było marnotrawstwem zasobów. Miało tak być w tym sensie, że „zysk” w postaci strat nieprzyjaciela nie był warty zasobów zużytych do ich funkcjonowania. Slim powołuje się na nieśmiertelną bolączkę dowódców wojsk regularnych – ich najzdolniejsi podkomendni byli wykradani przez rekruterów formacji specjalnych, przez co obniżała się jakość zwykłych oddziałów liniowych.

Slim wskazuje też na funkcjonowanie jeszcze innej prawidłowości: Elastyczność w planowaniu i realizowaniu misji, granicząca z improwizacją, sprawiała, że podkomendni tracili poczucie ważkości swoich zadań, co prowadziło do obniżenia ich morale. Ale wedle głównodowodzącego Churchilla Chindici byli na wagę złota. Działania Chinditów miały bardzo duże znaczenie propagandowe. Ich sukcesy silnie kontrastowały z porażkami armii brytyjskiej w innych rejonach, układającymi się w niemal nieprzerwaną złą passę od momentu ataku na Pearl Harbor w grudniu 1941 roku.

Zupełnie inne zdanie miał porucznik-generał Renya Mutaguchi, dowodzący japońską 15. Armią. Długo po wojnie, pod koniec lat 60. stwierdził w pamiętnikach, że pojawienie się Wingate'a w Birmie poważnie zakłóciło japońskie ruchy na poziomie strategicznym. Japończyk przyznaje, że w początkowym okresie bardzo poważnie nie doceniali potencjału Chinditów – oszacowali ich liczebność jako śladową, a obecność ławą do usunięcia. Z biegiem czasu okazało się jednak, że brytyjscy sabotażyści to coś daleko większego niż garstka sabotażystów i dywersantów – doszło do tego, że japoński sztab rozważał odwołanie ofensywy w kierunku Indii.

Podsumowanie

Doktryna działania Chinditów, którą opracował Wingate w lutym 1943 roku w postaci operacji „Longcloth”, wykorzystywała do maksimum dostępne podówczas technologie. Niektóre z nich wywoływały prawdziwe przewroty w kwestii tego co jest, a co nie jest możliwe. Sama koncepcja operacji typu LPR (ang. Long Range Penetration, pol. penetracja dalekiego zasięgu) stały się możliwe dzięki ścisłemu współdziałaniu z lotnictwem. Pionierami takiego wsparcia samolotów szturmowych i myśliwsko-bombowych byli Niemcy, którzy testowali takie współdziałanie

w czasie wojny domowej w Hiszpanii. Możemy tu zarysować pewną paralelę między ideą operacji Wingate’a a francuskim, katastrofalnym w skutkach planem obrony okrężnej w Địch Biên Phủ w 1954 roku, której przebieg zasługuje na szersze omówienie.

Zdecydowanie najbardziej kluczową technologią umożliwiającą Chinditom operowanie na tyłach japońskich była łączność radiowa. Pozwalała ona na domawianie zaopatrzenia, synchronizację ataków i odwracanie uwagi japońskiej od faktycznie atakowanych celów.

Dowożenie zaopatrzenia do działającej w okrążeniu armii to praktyka realizowana przez Niemców w czasie oblężenia Stalingradu – tuż przed epizodem birmańskim Wingate’a. W Birmie samoloty dowoziły zaopatrzenie i amunicję oraz zabierały rannych i chorych. Doświadczenia drugowojenne stały się podstawą wypracowania taktyki walki U.S. Army w Wietnamie, gdy technologia śmigłowcowa otworzyła drogę do rajdów na obiekty daleko poza linią frontu.

Mistrzostwo w permanentnym operowaniu na tyłach wroga osiągnęli równoległe do wyczynów Wingate’a Rosjanie. Opracowanie działań ich armie partyzanckich, operujących na tyłach Wehrmachtu w latach 1941–1944 pojawi się w kolejnym tomie tej książki. ■

Koniec tomu pierwszego.